Numer 152 | **Lwów dnia 20. Grudnia — Wtorek.** | **Rok 1870.**

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . 9 złr. 60 ct.
półrocznie . . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . — „ 80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat. Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.
„Unia“ wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i sobotę, o godz. 3ciej popoł

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

Lwów, 20. grudnia.

Nie jest naszym zwyczajem mówić o sobie lub odwoływać się do własnych zasług. Czytelnicy *Unii* nie mogą uskarzać się na to, abyśmy kiedykolwiek podnosili głos w egoistycznych interesach pisma naszego. Chlubą każdego pisma jest usiłowanie jego zacne, chęć szczera służenia sprawie publicznej, ale sąd o tem, o ile chęci tej dopisały czyny, nie jemu samemu, ale czytelnikom i współwyznawcom jego przystoi. Niemniej przeto ośmielamy się dziś przemówić słów kilka i o domowej sprawie. Ze schyłkiem starego, z świtem nowego roku, obficie sypią się programy dziennikarskie, ogłaszają się szumne prospekta, a każde niemal pismo usiłuje wmówić w publiczność, że jest jedynym potrzebnym i poparcia godnym organem. Czemużbyśmy także i my nie mieli podnieść głosu w sprawie naszego dziennika, zwłaszcza, że nie chodzi tu ani o pustą reklamę, ani o szumne i zarozumiałe frazesa, ale o skromne odwołanie się do stanowiska i zasad, które przecież zarówno naszych czytelników jak nas samych obchodzą?..

Stanowisko i zasady te znane są naszym czytelnikom. Kiedy grono gotowych do ofiarności i poświęceń osób założyło pismo nasze, nie kierowało się ono ani potrzebą własnej ambicyi, ani drobiazgowym interesem egoizmu, ani też w końcu żadnemi namiętnostkami lub widokami próżności. Założycielom *Unii* przyświecała myśl tylko jedyna, wyłączna: stworzenia organu, któryby stał na straży narodowych i katolickich interesów naszego kraju, i wyrabiał opinię poważną.

O ile pismo nasze zadanie to spełniło, o tem sądzić rzeczą jest publiczności. Atoli, jeżeli nie wolno nam jest oceniać własnej pracy, wolno nam przecież odwołać się do kierunku, w którym pracować usiłowaliśmy. Zdaje się nam, że nikt z abonentów i przyjacioł naszego pisma nie zaprzeczy, jak dalece kierunek ten godzien jest uznania i poparcia.

Jeżeli tedy stajemy dziś przed naszymi czytelnikami i przemawiamy niejako *pro domo sua*, to szukamy argumentów ku temu jedynie w sile zasad i przekonań naszych. Walczyliśmy i walczyć będziemy nadal w obronie sprawy narodowej, pojmywanej tak, jak ją pojmywać kazało nam sumienie i głos serca, które nie ostygło dla odziedziczonych tradycyj historycznych i religijnych.

Jak dotąd tak i nadal służyć będziemy sprawie ojczystej i sprawie kościoła, który dziś przechodzi przez najcięższe próby i katastrofy opłakane. Wierni dziejowej spuściźnie narodu, który był jednym z najwierniejszych synów kościoła, jednym z najgorliwszych obrońców i piastunów ideji katolickiej — stawaliśmy zawsze i stawać będziemy w obronie tej zasady przeciw tym, którzy ją wytępić usiłują w sercu i sumieniu naszego społeczeństwa.

Pragniemy, aby za nami i naszem pismem przemawiała sama sytuacya dzisiejsza. Jakoż nie wątpimy, że wszyscy, którzy rozważą spółczesne stosunki publiczne, w nich samych znajdą podnietę do poparcia naszego pisma. Żyjemy w czasach, w których społeczność naszą chcianoby zrobić ofiarą radykalnych i zgubnych experymentów, w których stronnictwa całe pracować się zdają nad gwałtownem zerwaniem najlepszych tradycyj przeszłości, w których nie prawo organicznego rozwoju ale szarlatanizm skrajnych teoremów narzuca się jako hasło wrzekomego postępu.

W porze, jak dzisiejsza, w której kierunek negacyjny i rozkładowy coraz szersze usiłuje torować sobie drogi, kiedy radykalizm społeczny bratając się z radykalizmem antireligijnym, radby stłumić doszczętu uczucia katolickie a kościoł zepchnąć na zawsze z jego dostojnego stanowiska i wydrzeć mu gwałtownie jego missyę społeczną i cywilizacyjną; kiedy rozlegają się z coraz zuchwalszym wrzaskiem hasła materyalizmu; — mamyż usprawiedliwiać się jeszcze, dla czego wzywamy wszystkich spółwyznawców naszych zasad, aby nas gorliwie popierać raczyli?..

Mniemamy, że do poparcia takiego mamy wszelkie prawo. Nie ustając w pracy naszej, ale przeciwnie podwajając wedle możliwości środków nasze usiłowania — mamy wszelką otuchę, że stronnictwo, którego pragniemy być organem, ułatwi nam spełnienie naszego zadania.

Konferencya londyńska.

Gdy przyjęto w zasadzie projekt załatwienia kwestyi czarnomorskiej na konferencyi, ludzie leniwo oceniający sytuacyę upatrywali słusznie w tym projekcie hr. Bismarka tylko fintę dyplomatyczną, która miała na chwilę obałamucić czujność Europy, a Moskwie dać czas i sposobność do przygotowań wojennych. Tak błędne miała jeszcze Europa pojęcie o uczciwości polityki hr. Bismarka, iż na chwilę dała się istotnie obałamucić i przypuszczając, że projekt konferencyi podany jej został w dobrej wierze, uważała niebezpieczeństwo krwawego starcia za usunięte przynajmniej do połowy. Teraz dopiero mocarstwa przychodzą do przekonania, że padły ofiarą zręcznej intrygi. Anglia, Austrya i Turcya marząc o pokojowem załatwieniu kwestyi czarnomorskiej na konferencyi londyńskiej przestały nawet myśleć o zbrojeniu, a Moskwa tymczasem całkiem jawnie zarządziła pobór wysokiego kontyngensu i już nadto wyraźnie manifestowała swe zapędy wojownicze. Mocarstwa dopiero dzisiaj może poznają, że czeka je zbyt rychłe i przykre rozczarowanie. Konferencya bowiem, owa jedyna a tak wątła podpora nadziei pokojowych, z każdym dniem staje się wątpliwszą.

W tej sprawie otrzymała *Tagespresse* z Londynu ze źródła bardzo wiarogodnego następujące uwagi: „Gdyby w tych dniach tutejsze dzienniki pisały co o konferencyi a telegram rozniósł po świecie te głosy dziennikarskie, uważajcie wszystko to jedynie za przypuszczenie zupełnie niezgodne z prawdziwą sytuacyą. Projekt konferencyi uważać już można za pogrzebany i trudno mieć nadzieję, by mógł powstać z grobu. Angielski gabinet, który miał wysłać zaproszenia na konferencyę waha się spełnić tę powinność, gdyż obawia się, by nie wpadł w sidła ustawione przez Bismarka. Największymi przeciwnikami konferencyi są w tej chwili Gladstone i Bright. Słusznie bowiem twierdzą oni, że skoro Moskwa dotąd nie cofnęła wypowiedzenia traktatu paryskiego, konferencya skończyć się musi albo niebezpieczną decyzyą albo zrobić musi fiasko kompletne. Przypuściwszy bowiem, że Moskwa zaraz w pierwszym dniu konferencyi oświadczy, iż obstaje przy swem żądaniu Cóż wtedy nastąpi? Czy konferencya zaraz zostanie zerwaną, albo czy bawić się zechce dłużej projektami porozumienia? Czy żądać należy otwarcia cieśniny dardanelskiej dla floty wojennej mocarstw przyjaźnych Turcyi? Czy może dopuścić zechce konferencya, by Porta sama wniosła zniesienie kapitulacyi, coby jeszcze więcej spotęgowało zamięszanie?

Wszystkie te wątpliwości poznał gabinet angielski i uląkł się ich tem więcej, gdy rząd francuski oświadczył, iż wtedy tylko weźmie udział w konferencyi, gdy uznany zostanie za legalny, a w przeciwnym razie ignorować będzie uchwały powzięte na konferencyi. Francuski rząd obrony narodowej postąpił dalej, kładąc nacisk na ten fakt, iż na mocy konferencyi dodatkowej z 15. kwietnia 1856 r. żądać może od Angli, Austryi i Porty postanowienia *casus belli*. Gdy lord Lyons zastrzegł się przeciw temu oświadczeniu skończyły się układy w Tours, a rząd prowizoryczny tem ściślej porozumiewać się zaczął z Okuniewem. Po tem wszystkiem rząd angielski postanowił dać upaść projektowi konferencyi, gdyż: 1. prawdopodobne zawarcie konferencyi i opór Moskwy pogorszyć może sytuacyę pod każdym względem, 2. ubieganie się o rozejm w tym sporze może doprowadzić do upadku cały traktat z r. 1856.

Wszystkie te powody nakłaniają rząd angielski do bardzo oględnego postępowania. Rząd nie chce zrobić kroku ważniejszego bez upoważnienia ze strony parlamentu.

Nadto ciągle nadchodzą niepokojące wiadomości z Konstantynopola i Aten. Moskwa skaptować chce Turcyę pozwoleniem na aneksyę Egiptu, Tunisu i Tripoli, a w Atenach pracuje nad wyniesieniem moskiewskiego ministerstwa z Kommandurosem na czele. Anglia widzi to wszystko i chwiać się zaczyna. Być może jednakże, że w stosownej chwili wystąpi energicznie. Projekt konferencyi podany przez Bismarka uważają tu za niebezpieczną pokusę. Zdaje się, że i parlament angielski na tę sprawę tak się będzie zapatrywał.

TEATR WOJNY.

Powoli zaczynają się odsłaniać ruchy armii francuskich, z których pokazuje się, że dowódzcy prusey wielkie zrobili fiasco. Niemcy bowiem mniemali, że rozproszona niby armia loarska cofa się przed nimi w głąb kraju, a oni ją wciąż ścigają. Książe Meklemburg przynajmniej co chwila donosi, że „przy pomocy boskiej“ ogromnie bije i ściga generała Chancy. Nagle pokazało się, że generał Chancy wyprzedził prawie księcia Meklemburg i zagraża jego tyłom. Wiadomość bowiem o potyczkach pod Fréteral i Véndome wskazuje, że Chancy nie cofa się na Tours jak mniemał Meklemburg lecz zmierza ku Le Mans i Conlie. Przekonał się o tem i książe Meklemburg ale trochę za poźno. Niedołęztwem swem poparł tak silnie nadzwyczaj zręcznego generała Chancy, że obecna pozycya Francuzów a przynajmniej armii generała Chancy nie jest wcale niekorzystną. Po takim zwrocie w operacyach, których król Wilhelm nie chce przypisać zrządzeniu Opatrzności i Fryderyk Karol zmienić musi kierunek swego pochodu, a zmiana ta prawdopodobnie rozpocznie się od odwrotu pod Orleans, o czem donosi już telegram brukselski jak o fakcie. W każdym jednak razie pochód Prusaków stanowczo na chwilę został wstrzymany, a jeżeli Francuzi zręcznie skorzystają z tych błędów i wybornego ruchu generała Chancy, to ta stagnacya szybko wyrodzi się w pełny odwrot.

O ruchach armii generała Faidherbes nie ma żadnych wiadomości. Rząd francuski od chwili zajęcia Rouenu przez Prusaków nie może komunikować się z północną Francyą, więc w Bordeaux pod tym względem daremnie czekaćby wypadło na świeże wiadomości. Pruskie zaś doniesienia są bardzo mętne. W każdym razie generał Faidherbes mocno musi zagrażać Niemcom, skoro pod Rheims ściągają wszystkie załogi i wysyłają tam nawet wojska z pod Paryża. Niewiadomo dotąd czy generał Faidherbes chce nieść odsiecz Paryżowi i czy psuć komunikacye niemieckie i operować na tyłach armii pruskich. Zdaje się nam, że generał Faidherbes mając co najwięcej 40.000 żołnierzy, nie może myśleć o odsieczy Paryża lecz rzuci się na tyły Niemców. Gdyby ta operacya powiodła się, łatwo staćby się mogło, że armie pruskie pod Paryżem prędzej musiałyby kapitulować z głodu niżeli Paryż.

Korespondent nowej *Pressy* z Wersalu pisze: „Możeby to lepiej było, gdyby z cesarzowaniem (*Kaiserei*) zatrzymano się dokąd z Francyą sprawa ukończoną nie będzie, albo przynajmniej do wzięcia Paryża, bo sprawa cesarstwa tak pozaprzątała tu ludziom głowy, że już o niczem innem nie myślą nawet, gdy tymczasem wojna z Francyą wchodzi teraz w fazę, która nie znosi *allotriów*.

„Rozminąłbym się z prawdą, gdybym powiedział, że idea cesarstwa podniesiona przez Wittelsbacha (króla bawarskiego) obudziła zapał między oficerami i żołnierzami; zdumiony jestem nawet, jak obojętnie została ona przez wojsko przyjętą. Czy wyższe sfery z żywszem przyjęły ten fakt uczuciem, nie wiem, gdyż nie wiele ocierałem się o nie. Nie sądziłbym był nigdy, ażeby tylu książąt i wielkich książąt, skupionych w małej stosunkowo mieścinie tak mało dawało przedmiotu do rozmowy. Żołnierze zaś i oficerowie wyłącznie prawie zajmuję się kwestyą: C z y P a r y ż b ę d z i e b o m b a r d o w a n y, c z y n i e? Wielkie już ku temu poczyniono przygotowania, a jednak od osób świadomych rzeczy słyszę, iż obecnie najstosowniejszem byłoby nie b o m b a r d o w a ć stolicy. Działa i moździerze niemieckie donosły by może pociski aż do Paryża, musianoby im jednak nadać bardzo wysoką elewacyę, co po niewielu wystrzałach zniweczyłoby sameż działa oblężnicze. Mówiono mi bardzo

wiele o pancerzach, przedpierśnikach żelaznych, co wreszcie i pojmuję; nie mam jednak ani czasu ani miejsca do oddania tego co słyszałem w tym przedmiocie. Paryża nie można tedy ostrzeliwać skutecznie, nie będąc panem jednego lub kilku fortów, ażeby zaś zdobyć takowe, potrzebaby je oblęgać prawidłowo, co wymaga długiego czasu, dłuższego w każdym razie, niż zaopatrzenie w żywność Paryża wystarczy do jego utrzymania — *ergo* lepiej jest, nie wszczynać bombardowania.

„Żołnierze są zgnębieni, bo cała historya z Paryżem trwa dla nich trochę za długo: łatwe szczęście zepsuło ich Zresztą i w wyższych kołach wojskowych zawiedziono się co do Paryża. Bo któżby mógł przypuszczać, że miasto o dwóch milionach ludności można zaprowiantować na parę miesięcy! Nikt uie chciał temu dać wiary, zwłaszcza, gdy puszczane umyślnie przez Francuzów lichemi balonami listy, któreśmy przejmowali, utwierdzały nas w zawodnej nadziei, iż Paryż łatwo da się wygłodzić Tymczasem okazuje się, że tam wystarczy żywności pewnie do końca stycznia. Mówią wprawdzie, że Paryżanie daremnie wyglądają odsieczy, ale i to nie da się zaprzeczyć, że co do siły odpornej Paryża nasza (pruska) jeneralicya najfatalniej przerachowała się.“

Z listu prywatnego, wysłanego pocztą balonową z Paryża do Belgii *Ind. Belge* umieszcza następujący wyjątek:

„...Jednym z epizodów najstraszliwszych i najdziwaczniejszych zarazem w wielkiej rozprawie 2. grudnia, był następujący:

„Korpus kawaleryi pruskiej, liczący od 3 500 do 4.000 koni, złożony z ułanów i strzelców konnych, rzucony był na linię piechoty francuskiej. Nagle zdemaskowano 12 kartaczownic i te rzuciły taką moc kul w tę masę kawaleryi, że w przeciągu kilku minut, z wyjątkiem dwóch lub trzechset ludzi, którzy zrobili *volte-face* i zdołali ujść rzezi, cała kawalerya była jednym stosem koni i ludzi.

„Wtedy można było widzieć z wyżyn Pere Lachaise, gdzie się zbiegły tysiące Paryżan, ażeby za pomocą dalowidzów obserwować poruszenia i perypetye bitwy, można było widzieć mnóstwo osób w mundurach lub ubiorach cywilnych, rzucających się ku tej scenie rzezi i przystępujących z nadzwyczajną szybkością, usprawiedliwioną zresztą obawą bliskiego powrotu nieprzyjaciela, do obcinania mięsa z koni, które padły pod tym uraganem kartaczownic.

„Ta jedna rzeź zaopatrzyła Paryż w mięso świeże, wybornego gatunku, więcej jak na tydzień czasu.

„Zresztą kwestya żywności nie zajmuje nas wcale.

„Gdyby nie to, że brak nam masła, tłustości, oliwy, ryby, sera i kilku innych artykułów w tym rodzaju, moglibyśmy zaprosić od czasu do czasu panów Prusaków na śniadanie do siebie, ażeby ich upewnić, że jeśli głodem nas myślą zmusić do poddania się, to trochę za hazardownie postępują.“

Prusacy biorą się ciągle na sposoby nie bardzo zaszczytne, uciekają się do podstępów, niby sprytnie obmyślanych, które jednak zawodzą ich i tylko w brzydkiem świetle stawią. Balon „Daguerre“ wypuszczony z Paryża 12 listopada spadł w Ferrieres i dostał się w ręce Prusaków wraz z pewną liczbą gołębi. Para tych ptaków powróciła do Paryża 9 grudnia do swych gołębników i każdy z nich przyniósł depeszę, przywiązaną w sposób odmienny od francuskiego. Depesze te, tak pod względem stylu jak i pisma samego, zdradzają swe niemieckie pochodzenie. Rząd narodowy je ogłosił w *Journal officiel* ze stosownem objaśnieniem:

Pierwsza, datowana z Rouen 7 grudnia i adresowana do rządu, mieści w sobie następujące wyrazy: „Rouen zajęte przez Prusaków, idących na Cherbourg. Ludność wiejska wita ich uprzejmie. Namyślcie się. Orlean odebrany przez tych djabłów. Bourges i Tours zagrożone. Armia nadloarska kompletnie rozbita. Opór nie przedstawia żadnych szans.“ Podpis tej depeszy „Lavertujon“ widocznie jest sfałszowany, gdyż pan Lavertujon, sekretarz rządu, znajduje się w Paryżu i nie opuszczał swego stanowiska.

Druga depesza, adresowana jest z Tours 8 grudnia do redaktora dziennika *Figaro*. Głosi ona: „Co za klęski: Orlean odebrany. Prusacy o dwie mile od Tours i Bourges. Gambetta pojechał do Bordeaux. Rouen poddało się. Cherbourg zagrożony. Armia nadloarska jest tylko zbiorowiskiem uciekających i rabusiów. Ludność wiejska po części sprzyja Prusom. Wszyscy mają już dość tego. Pola spustoszone. Rozboje kwitną. Brak koni i bydła. Wszędzie głód i żałoba. Żadnej nadziei. Zróbcie tak, by Paryżanie wiedzieli, że Paryż nie jest Francyą. Lud chce zakończenia“. Podpis tej depeszy jest nieczytelny.

Jenerał naczelnie dowodzący gwardją narodową Sekwany, w raporcie swym do gubernatora Paryża z 9 grudnia donosi, iż z gwardyi tak zwanej sedentaire uformowano już obecnie 80 batalionów marszowych i takowe należycie ekwipowano, liczba ich wzrasta z dniem każdym tak, że teraz okazuje się potrzeba nadania temu korpusowi większej spójni i jedności niezbędnej do akcyi. Prosi zatem o pozwolenie połączenia batalionów w pułki i powołanie do dowodzenia niemi naczelników wybranych i posiadających należyte wiadomości wojskowe ze stopniem pułkowników.

Wszystkie dzienniki paryskie podały następujące ogłoszenie urzędowe:

„Niespokojność powstała z powodu zaprowiantowania Paryża, nie ma żadnej podstawy. Rząd może uczynić zadość wszystkim potrzebom jeszcze długo po deblokadzie stolicy. Co do przemiany zboża na mąkę, to pomimo wszelkiej czynności rozwiniętej w tym względzie nie wystarczyła ona do zapełnienia próżni sprawionej przez spożywanie. Fabryka Cail jest obecnie zajęta urządzaniem dostatecznej liczby młynów i wszystko każe spodziewać się, iż kolejne puszczanie ich w ruch, uwolni rząd od potrzeby wydawania chleba racyami, choćby przez dzień jeden. Ludność zatem może być spokojna, chleba nie zabraknie.“

P. Charbonnier podprefekt z Montargis wysłany został jako jeniec wojenny do Koblencyi.

Etoile-belge przytacza z jednego listu paryskiego następujące wyjątki: „Paryż 6 grudnia. Nasze dzienne racye zostały znowu zmniejszone. Odtąd dostajemy tylko po 40 gramów mięsa świeżego. Od jutra będą nam dawali na przemiany mięso ośle, końskie i wieprzowe. W ten sposób wytrzymamy do lutego. Ceny niektórych produktów bardzo podskoczyły, ale za to funt mięsa psiego kosztuje 25 centymów, a szczur 30 centymów. Gdyby chciano użyć tego ostatniego środka, to kanały paryskie dostarczyłyby dla wszystkich mieszkańców na kilka tygodni żywności. Wino i chleb nie podrożały — a dopóki tego nie braknie, tak długo nie zaznamy głodu.“

Pod tytułem „Pogrzeb poległych pod Villers“ podaje *Indep. belge* bardzo zajmujący opis tej smutnej ceremonii, z którego, w braku miejsca, możemy podać tylko następujące ustępy:

„Śnieg obficie padał całą noc, śnieg suchy, drobny, wszędzie wciskający się. Szereg fur napełnionych łopatami i worami wapna posuwał się zwolna drogą z Vincennes do Champigny. Przybywszy do Fourche kapitan Sarbey podzielił swych ludzi dla zabrania ostatnich trupów. Odkopano doły zasypane przez noc śniegiem i rozpoczęto znowu robotę przez dwa dni przerwaną. Polegli pod Petit-Brie, Champigny i Croisy poczęli przybywać na wozach. Bracia towarzystwa nauki chrześciańskiej zajęli się spełnieniem swej świętej misyi. Siedm godzin pracowano bez wypoczynku. Żołnierze pruscy wkładali trupów na furgony, systematycznie, po dziesięciu na jednego konia, ni mniej ni więcej, zapewne by znać ich liczbę. Większa część trupów była ogołocona z pieniędzy i drobniejszych rzeczy. Noc nadchodziła, z robotą zdawało się, iż nieprzyjaciel chce umyślnie przedłużać. O piątej godzinie pogrzebano dopiero 485 poległych. Zawieszenie broni upływało. Zgodzono się na prowadzenie dalej roboty na drugi dzień.

„...Pobłogosławiono te bohaterskie szczątki ofiar wojny. Mówią, że wiek nasz jest bezbożny, a jednak przynajmniej na dwóch trzecich częściach ich trupów znaleziono szkaplerze i medaliki.

„Po wygłoszeniu i sprawdzeniu ilości ciał, gdy oficerowie nieprzyjacielscy zeznali, że liczba ich zgodna jest z ich rachunkiem, umieszczono na mogile krzyż czarny z prostym napisem:

†
Tu leży
sześćset ośmdziesięciu pięciu
żołnierzy i oficerów francuskich
poległych na polu bitwy
Pogrzebanych przez Ambulanse Prassy.
8. grudnia 1870 r.

— Panowie, rzekli oficerowie pruscy, grzecznie żegnając naszych, zobaczymy się w Paryżu.

— Po zawarciu pokoju, odrzekł parlamentarz francuski.“

Wiedeńska *Presse* otrzymała z Meung-sur-Loire 8 grudnia list następujący:

„Kto wierzył w to, iż armia nadloarska po bitwach pod Orleanem jest w zupełnem rozprzężeniu, ten grubo się mylił. Jeżeli tak nam pójdzie dalej, jak poszło wczoraj i dziś, to nim dostaniemy się do Tours, wiele jeszcze niemieckiej krwi zrosi ziemię francuską.

„Już przedwczoraj huzary Blüchera zetknęli się tu w Meung z francuską ariergardą, składającą się z pieszych żandarmów, którzy po krótkim oporze zostali odparci. Ale o ile słabym był opór nieprzyjaciela przedwczoraj, o tyle silnym okazał się on wczoraj i dziś.

„Wczoraj rano, między 10. a 11. godziną awangarda 17. dywizyi, tuż za miastem przyjęta została ogniem francuskiej artyleryi i karabinowym. Wiadomość jakobyśmy mieli do czynienia tylko z gwardyą ruchomą, na nieszczęście nie sprawdza się. Nieprzyjaciel rozwijał coraz większe masy; jak się później od jeńców dowiedziano, był to maszerujący naprzód korpus armii zupełnie nietknięty, który nas pierwszych spotkał. Walka miała miejsce na prawo od drogi bitej Nasi w początku, pomimo silnego ognia nieprzyjacielskiego posuwali się naprzód, ale wkrótce ujrzeli się otoczeni przeważnemi siłami. Nasi skutecznie byli wspierani przez artyleryę zwłaszcza przez lekką bateryę Frese. Ustawiona między Meung i Langlocher dzielnie opierała się ona; konie i ludzi ginęli. Ale pomimo męztwa źleby się skończyło, gdyby między 3. a 4. godziną nie nadeszli Bawarowie. Przed nimi stała nieruchoma i milcząca dotąd nieprzyjacielska kolumna, która teraz rozpoczęła morderczy ogień. Niezrażeni tem Bawarowie szli naprzód i zostali otoczeni przez przeważne siły. Przebili się jednak przez nie i przy schyłku dnia widzieliśmy, jak Francuzi cofali się. Szczególnie silnie zaangażowaną była pierwsza brygada, nie mająca zresztą więcej ludzi jak pułk zwyczajny.

„Zyskaliśmy terenu na jedną godzinę drogi. Kawałek ten ziemi sowicie był krwią okupiony.

„To co się wczoraj działo, było tylko wstępem do tego, co dziś zaszło. Dotąd nie mamy jeszcze żadnych bliższych szczegółów o naszych stratach ani o odniesionych korzyściach. Wiem tylko, że i dziś zwyciężyliśmy, ale i dziś drogo okupiliśmy zwycięztwo.

„Walka zaczęła się od ataku Francuzów na 22 dywizyę, który został odparty, gdy Bawarowie poczęli zagrażać nieprzyjacielowi z boku. Artylerya francuska rozwijała wielką czynność. Wśród huku dział i pękających granatów, słychać też było silny ogień karabinowy. Bawarska piechota granatami zasypana, cofała się kilkakrotnie, ale potem znowu szła naprzód. Między 2. a 3. godziną walka rozwinęła się i na lewem skrzydle. Między 3. a 4. godziną nieprzyjaciel miał się do odwrotu i w miarę jak uchodził dzień, przyspieszał on swe cofanie. Nim ciemności zaległy, widziałem naszych, jak awansowali na wszystkich punktach.

„Przez Mesas, w płomieniach stojący, powróciłem na wielką bitą drogę; tu dowiedziałem się, że Beaugensy, a przynajmniej jego przedmieście zajęte jest przez Meklemburczyków, ale główna kwatera księcia pozostała w Meung Po drodze spotkałem oddział jeńców wynoszący około 80 ludzi. Jeden z nich powiedział mi, że był po raz pierwszy w bitwie i dopiero przed dwoma dniami przybył z Tuluzy. Według tego, co mówili inni jego towarzysze mieliśmy dziś przed sobą trzy korpusy.“

Do *Gazety Szląskiej* piszą ze źródeł oficyalnych z Berlina, że według urzędowych sprawozdań, otrzymanych z Wersalu, Monachium i Schwerin, okazuje się, że Francuzi zgromadzili jeszcze znaczne siły poniżej Ligiery, które w ostatnich chwilach zostały ściągnięte, dla zasłonięcia drogi z Tours do Blois, skutkiem czego książe Fryderyk Karol zwraca się teraz więcej na zachód, ażeby wespół z Meklemburgiem uderzyć połączonemi siłami na jenerała Chancy.

Vossische Ztg. otrzymała od swojego korespoodenta z Chaumont list rozpaczliwy. Pisze on między innemi:

„Niebezpieczeństwo w naszej okolicy jest wielkie. Otrzymaliśmy rozkaz oczyszczenia okolicy z wolnych strzelców, ale to nie tak łatwa sprawa. Francuzi mają w swojem posiadaniu nieoblężoną jeszcze twierdzę, Langres, leżąca na skale wysokiej 428 metrów, gdzie ma także stać syn Garibaldego, Menotti, na czele 12—15.000 ludzi. Zresztą cały teren departamentu Haut Marne jest jakby stworzony do wojny partyzanckiej. Wszędzie lasy, parowy i dziury, przystępne tylko dla wilków i dzikich wieprzów. To też nie trzeba się dziwić, jeśli codzień przychodzi do utarczek, zwłaszcza gdy usposobienie miejscowej ludności jest nam całkiem nieprzychylne Co chwila przerywają nam telegrafy, psują koleje żelazne, a ludzie nasi mogą wychodzić tylko w kolumnach po kilkaset żołnierzy, ponieważ z mniejszych oddziałów rzadko kto kiedy wróci. Ani energiczne proklamacye, ani rekwizycye i kontrybucye nie odbierają mieszkańcom odwagi Każdy z nich wspiera wolnych strzelców. W ostatnich dniach 60 żołnierzy z pułku 60go udało się do Nogent-le-Roi Mieszkańcy wespół z wolnymi strzelcami napadłszy na naszych i zabiwszy im kilku ludzi, zmusili ich do odwrotu. Dla ukarania miasta, wyszedł ztąd silniejszy oddział z konnicą i artyleryą, ale zaledwie stanął w Nogent-le-Roi, gdy ukazują się znowu wolni strzelcy i rozpoczynają gorącą walkę. Artylerya nasza dała 41 strzałów, poczem cały oddział wrócił do Chaumont (To jest uciekł). Przed odejściem z Nogent, które na kilku punktach płonęło, dzięki skuteczności naszych granatów, zabraliśmy mera i czternastu innych zakładników, którzy teraz jęczą w Chaumont w więzieniu. Nogent musi być przykładnie ukarane. Z tego wszystkiego przekonacie się, że położenie nasze nie jest wcale do pozazdroszczenia. Przytem zimno strasznie nam dokucza. Od dawna już nie było we Francyi tak twardej zimy. Śnieg leży na kilka stóp. Służba polowa jest niesłychanie uciążliwa“

Nord ogłasza następujący list Bazaina do jednego z jego przyjaciół, pisany z Kassel 1. grudnia:

„Drogi przyjacielu! Jestem tu internowany i z powodu stanu zdrowia marszałkowej nie mogłem dotąd udać się do Akwisgranu, gdzie mi na moją prośbę pozwolono przenieść się. Ty i wielu innych poczyna dziwić się memu milczeniu i cierpliwości, z jaką znoszę nierozsądne napaści pana Gambetty i dwóch innych członków rządu w Tours.

„Zestawiając te napaści, dążące jednocześnie do poniżenia wszystkich naczelników byłej armii regularnej, z faktem, że rządowi delegowani w Tours powiadomieni byli o zagrażającej twierdzy Metz kapitulacyi i jej powodach, a pomimo to panowie ci armię nadreńską całkiem samej sobie pozostawili, porywało mię takie oburzenie, iż w pierwszej chwili, wyznać to muszę, poczytałem za niezgodne z moją godnością odpowiadać na nie, będąc tego zdania, iż podobnym obelgom i kłamstwom tylko pogardę przeciwstawić należy.

„Później zająłem się redagowaniem sumarycznej relacyi, która będzie podana do powszechnej wiadomości. Zresztą postanowienie moje było rychło powzięte. Gotów jestem usprawiedliwić me czyny, wszystkie bez wyjątku, jakich tylko dokonałem w moim charakterze naczelnego dowódcy armi nadreńskiej; ale ze względu na rozgłos wyrządzonej mi obelgi przynależy mi się również rozgłośne przywrócenie honoru. Tego żądać będę od naszego najbliższego reprezentacyjnego zgromadzenia, jak tylko przywrócone będzie we Francyi wykonywanie ludowego zwierzchnictwa, jako też jakikolwiek rząd prawidłowy. Od takiego zgromadzenia żądać będę śledztwa, aby kraj sam oświetlił się co do kapitulacyi Metz i z całą świadomością sprawy wyraził swe zdanie.

„Oby nastąpił ten ostateczny wyrok, drogi przyjacielu! Czekam na niego ze spokojnem sumieniem, gdyż wszystkie moje obowiązki spełniłem jako człowiek uczciwy i prawy żołnierz, tak jak je spełniałem w ciągu mojego czterdziestoletniego wojskowego zawodu.

„To są, mój przyjacielu, powody mego milczenia i mojej niecierpliwości. Szczerze przywiązany marszałek Bazaine".

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. Odpowiedź hr. Beusta na memoryał deklarantów czeskich powitały z wielką radością pisma miamowicie centralistyczne. Upatrują w niej bowiem rękojmię skłaniania się kanclerza ku ich stronnictwu, z którem p Beust jak wiadomo wcale nie sympatyzował. Pisma węgierskie także się cieszą, wiadomo bowiem że Czechom nie sprzyjają z powodu dążenia tych ostatnich do federalizmu. *Pesti Napló* organ deakistów, zarzuca Czechom brak taktu w polityce, radząc im, by się takowego uczyli od Polaków. Czesi, mówi pomieniony organ, widząc że od jakiegoś czasu zaprzestano nietylko z nimi, ale nawet o nich mówić, roz poczęli sami. Możnaby z Czechami jeszcze raz spróbować ale zarazem im oświadczyć, że jestto ostatnia propozycya, jaką im może zrobić państwo dualistyczne."

Dzienniki polskie różnych odcieni także nieprzychylnie przyjęły memorandum czeskie. Nie dlatego zapewne, jakoby tylko w dualizmie widzieli zbawienie Austryi, albo, jakoby brali stronę czeskich Niemców, którym mają powody nie-sprzyjać, ale głównie naszem zdaniem dlatego, że Czesi zbyt widocznie objawiają swą sympatyę dla Moskwy, że zanadto wiele stawiają przeszkód ukonstytuowaniu się swobodnemu Austryi, na której potędze na razie Polakom wiele zależy.

— W kwestyi przesilenia ministeryalnego pisze *Fremdenblatt* uważany za organ przyboczny p. Beusta, że organizacya nowego gabinetu nie tak rychło nastąpi, bo obecnie sprawy zewnętrzne stoją na pierwszym planie. Dalej napomyka o możebności złożenia nowego gabinetu ze stronnictwa wierno-konstytucyjnego — któreby było przychylnem polityce ugodowej (?).

— Sesye delegacyjne odroczone do 8 stycznia. Uchwalili na żądanie wspólnego ministra skarbu Lonyaya tymczasowy budżet na styczeń i luty 1871 w kwocie 14,217.000 złr a mianowicie:

Dla wspólnego ministerstwa spraw zewn.	670.000 złr.
„ armii lądowej	12,000.000 „
„ marynarki	1,230 000 „
„ ministerstwa skarbu	300.000 „
„ najwyższej Izby obrachunkowej	17.000 „
Razem	14,217.000 złr.

— Wydział budżetowy delegacyi cislitawskiej odrzucił wniosek względem nieustającej podwyżki budżetu na jazdę o 268.000 złr.

— W kwestyi Luksemburskiej postanowiono trzymać się polityki pokojowej.

— Do *Czasu* piszą z Wiednia: Jak wiadomo, rozporządzeniem ministerstwa oświaty ustanowione zostało prowizoryczne otwarcie 6ciu seminaryów dla nauczycieli i 3ch dla nauczycielek w Galicyi. Każdy z tych zakładów na ukowych liczyć będzie trzy kursa. Pierwsze dwa kursa mają być otwarte z początkiem drugiego półrocza bieżącego roku szkolnego; otwarcie zaś kursu trzeciego nastąpi z początkiem roku szkolnego 1871/72. Językiem wykładowym w seminaryach nauczycielskich w Krakowie, Nowym-Sączu i Rzeszowie, będzie język polski, w zakładach we Lwowie, Tarnopolu i Stanisławowie język polski i ruski. W zakładach naukowych dla nauczycielek językiem wykładowym w Krakowie i we Lwowie będzie polski, w Przemyślu polski i ruski. W seminaryach, w których wykłady w jednym i drugim języku odbywać się będą, kandydaci lub kandydatki muszą znać tak terminologię polską jak ruską.

— W sejmie kroackim zainterpelowano rząd co do nowo zaprowadzonego *placet* i w związku z tem także co do innych kwestyj prawno-kościelnych. Interpelacya ta wystosowana przez posła Brlica do bana kroackiego, brzmi jak następuje:

„Zważywszy, że Jego ces. i król. apost. Mość raczył najwyższem postanowieniem z 9. sierpnia zawarty z Jego Świątobliwością Papieżem układ t. z. konkordat wypowiedzieć, czyli (co to samo znaczy) znieść;

„zważywszy, że wasza Ekscelencya w skutek i w myśl owego najwyż wypowiedzenia czyli zniesienia uznałeś za stosowne wydać pod dniem 28. sierpnia t. r. do arcybiskupa i biskupów tego królestwa rozporządzenie, restytujące t. z. *placetum regium*;

„zważywszy, że powołane rozporządzenie zawiera zdanie, że wspomniany wyżej konkordat w tym kraju posiadał moc prawną, do czego Wasza Excel. nie byłeś upoważniony od sejmu, mam zaszczyt zainterpelować:

1. Jakiem prawem Wasza Excel bez wysłuchania sejmu z własnego popędu wydałeś pomienione rozporządzenie z 26. sierpnia b. r.

2) Jakiem prawem uważa Wasza Excel. odnośną klauzulę o *placetum regium* jako prawnie nie istniejącą, i czy Wasza Excel. nie uważa wszystkich postanowień konkordatu co do tego królestwa za prawnie nieobowiązujące, a w razie gdyby tak było

3. Czy Wasza Excel. uważa także patenty z 5. listopada i 8. października 1855 które z konkordatem stoją w organicznym związku i na nim się opierają, jakoteż inne patenty o prawie małżeńskiem i kwestyi wyznaniowej — jako prawnie nie istniejące i zniesione?"

Interpelacyę powyższą wręczono Jego Excel. banowi. Odpowiedzi jeszcze nie ma; zależy ona oczywiście od instrukcyj z Pesztu.

Francya. P. Chaudordy, delegowany ministerstwa spraw zagranicznych w Tours, przesłał w d 29. listopada do ajentów Francyi za granicą, okólnik, którego podajemy główne ustępy:

...Znane nam są następstwa zwycięstw i konieczność, jaką za sobą pociągają tak obszerne działania strategiczne. Pomijamy owe olbrzymie rekwizycye w naturze i w pieniądzach, jak nie mniej ów rodzaj targu, polegającego na nakładaniu ciężarów nad możność kontrybuentów. Pozostawiamy Europie sąd, o ile nadużycia te są występne. Lecz nie poprzestano na niszczeniu miast i wsi, rzucono się na własność prywatną obywateli.

Rodziny widząc domy swe napadnięte, uległszy najtwardszym wymaganiom, oddawać musiały swoje srebra i klejnoty. Wszystko co miało wartość nieprzyjaciel grabił i pakował na swe powózki lub w sakwy. Stroje zabrane w domach lub zrabowane u kupców, przedmioty rozmaitego rodzaju, zegary ścienne, zegarki, znajdowano u jeńców, którzy popadli w nasze ręce. Kazano sobie oddawać i brano u prywatnych ludzi nawet pieniądze. Nie jeden właściciel uwięziony w swym zamku, skazywany był na okup osobisty 10.000 fr. Innym zabierano szale, futra, koronki, kobiece suknie jedwabne. Piwnice wszędzie były wypróżniane, wina składane w paki i zabierane na furgony. Gdzieindziej dla ukarania miasta za akt obywatela, którego całą winą było, że się opierał najezdzcom, wyżsi oficerowie nakazywali rabunek i spalenie miasta, nadużywając dzikim faktem nieubłaganej karności, pod jaką wojsko ich zostawało. Każdy dom, w którym wolny strzelec znalazł schronienie lub żywność, stawał się pastwą płomieni. Tyle co do własności.

Życie ludzkie nie więcej było szanowane. Podczas gdy cały naród był powołany pod broń, rozstrzeliwano bez litości nie tylko chłopów, którzy występowali przeciw cudzoziemcom, lecz żołnierzy zaopatrzonych w rozkazy i ubranych w mundury. Skazywano na śmierć tych nawet, co usiłowali przekraczać linie pruskie dla prywatnych swych interesów. Szerzenie przestrachu stawało się środkiem wojennym, chciano przerazić ludność i sparaliżować u niej wszelki zapał patryotyczny. Taki to cel doprowadzał główne sztaby pruskie do nieznanych w historyi kroków: do bombardowania miast otwartych.

Rzucanie na miasto pocisków pękających i zapalnych, uważane jest za usprawiedliwione tylko w okolicznościach nadzwyczajnych i ściśle określonych. Lecz i w takich razach było ciągłym dotąd zwyczajem zawiadamiać mieszkańców, i nigdy jeszcze nikomu nie przyszło na myśl, aby ten straszny środek wojenny używany był w sposób prewencyjny. Podpalać domy, mordować zdaleka starców i kobiety, karać obrońców własnej ojczyzny zemstą wywieraną przeciw ich rodzinom, sięgać do najgłębszych ich uczuć ludzkości, chcąc aby ugięli się przed zwycięzcą i błagali o upokorzenie nieprzyjacielskiego najazdu, jest to obliczone wyrafinowanie gwałtu, który równa się z torturą. Posunięto się jednak jeszcze dalej i posługując się za pomocą sofizmu bez nazwy, temi okrucieństwami, ukuto sobie z nich oręż. Ośmielono się twierdzić, że każde miasto, które się broni, jest warownią, i że ponieważ go bombardowano, ma się prawo traktować je jako fortecę szturmem wziętą. Podpalają je, polawszy naftą drzwi i części drewniane domów.

Jeżeli mu szczędzą rabunku, jest to łaska, którą trzeba okupić dowolnie nałożoną kontrybucyą, a nawet gdy się miasto nie broni, używano systemu bombardowania bez poprzedniego zawiadomienia i utrzymywano, że taki jest sposób traktowania go jak gdyby się broniło i wziętem było szturmem.

Należało jeszcze uzupełnić ten barbarzyński kodeks przywrócenia praktyki zakładników. Prusy i to uczyniły. Zastosowały one wszędzie system pośredniej odpowiedzialności, która między tylu niecnemi czynami, pozostanie jako rys najcharakterystyczniejszy ich względem nas zachowania się. Aby upewnić bezpieczeństwo swoich transportów i spokojność swych obozów, postanowiły karać wszelki zamach przeciw swym żołnierzom i swym pociągom, więzieniem, wygnaniem, lub nawet śmiercią ludzi znakomitszych w kraju. Dostojeństwo tych ludzi, stało się przeto niebezpieczeństwem dla nich. Odpowiadać oni mają sami majątkiem i życiem za akta, którym nie mogli ani zapobiedz ani ich powstrzymać, a które zresztą były tylko słusznem wykonywaniem prawa obrony. Uprowadzono 40 zakładników z pomiędzy znaczniejszych mieszkańców miast: Dijonu, Gray i Vesoul, pod pozorem, że nie wypuszczamy na wolność 40 kapitanów okrętowych, którzy się dostali do niewoli według praw wojennych.

Lecz środki te, jakkolwiek w zastosowaniu towarzyszyło im brutalstwo, pozostawiały przynajmniej nienaruszoną godność tych, którzy im ulegali. Lecz dane było Prusom połączyć obelgę z uciemiężeniem. Żądano od nieszczęśliwych chłopów, porwanych siłą, wstrzymywanych groźbą śmierci, aby pracowali nad ufortyfikowaniem dzieł nieprzyjacielskich i aby działali przeciw obrońcom swego kraju. Widziano urzędników, których wiek byłby wzbudził uszanowanie w najzatwardzialszych sercach, narażonych na maszynach kolei żelaznej na ostrość złej pory roku i na szyderstwo żołnierzy. Przybytki kościołów zostały sprofanowane i materyalnie splugawione. Księża byli bici, kobiety lżone i szczęście jeszcze jeżeli okrutniejszego nie doznały obejścia.

Zdaje się, że u tej granicy nie pozostaje w tem, co dotąd mianowali piękną nazwą prawa narodów, żaden artykuł, któryby nie był sromotnie pogwałcony przez Prusaków.

Takie są fakta. Odpowiedzialność za to ciąży całkowicie na rządzie pruskim. Nic ich nie wywołało, i żaden z nich nie nosi piętna owych wyjątkowych gwałtów, jakim ulegają nie raz armie walczące. Trzeba, aby wiedziano, że są one wynikiem obmyślanego systemu, którego zastosowanie sztaby główne wprowadziły z kunsztowną surowością. Owe dowolne aresztowania postanawiane były w głównej kwaterze, te rekwizycye z góry rozstrząsane, te pożary zażegane z zimną krwią przyrządami chemicznemi przyniesionemi z sobą, te bombardowania przeciw bezbronnym mieszkańcom, nakazane. Wszystko było wynikiem woli i zastanowienia. Jest to charakter właściwy tym ludziom, którzy z wojny tej uczynili hańbę wieku naszego. Prusy nie tylko naruszyły najświętsze prawa ludzkości, lecz nie dotrzymały najuroczystszych swych zobowiązań. Szczyciły one się, że prowadzą lud pod broń do wojny narodowej. Brały świat cywilizowany za świadka swego słusznego prawa, a prowadzą teraz do wojny wytępiającej wojska swoje zmienione w bandy rabusiów, korzystając z cywilizacyi nowoczesnej tylko na to, aby udoskonalić sztukę niszczenia. I jako następstwo owej wojny zapowiedziały Europie zburzenie Paryża, jego monumentów, jego skarbów — i olbrzymią odprawę, do której od trzech miesięcy zawezwały Niemcy.

Oto pragnę abyś pan o tem wiedział. Wszystko, co tu mówimy, oparte jest na niezaprzeczonych śledztwach. Jeżeli trzeba przytoczyć przykłady, nie braknie nam ich, i sądzić o nich pan możesz według dokumentów załączonych do tego okólnika. Opowiesz pan o tych faktach członkom rządu, przy którym jesteś uwierzytelnionym. Te uwagi nie są przeznaczone dla nich samych, możesz je pan swobodnie wszystkim udzielić. Dobrze, aby w chwili, gdy się dokonywują takie akta, każdy mógł przyjąć odpowiedzialność za swoje postępowanie, równie rządy, które mają działać, jak ludy, które mają te fakta klątwie swoich rządów przekazać.

— Wczoraj dnia 19. grudnia upłynęło trzy miesiące oblężenia Paryża, który nad wszelkie spodziewanie posiada jeszcze żywność na kilka tygodni. To zdaje się być rzeczą pewną. Listy balonowe z oblężonej stolicy mówią, że prócz mięsa i oliwy, żywności jest podostatkiem Szczególnie mąka ma być w wielkiej obfitości.

— Rząd paryski rozwiązał batalion strzelców z Belleville za brak karności, dowódzca Flourens będzie stawiony przed sąd wojenny. Stronnictwo skrajne maleje coraz bardziej.

— Rząd w Bordeaux nakazał śledztwo w celu zbadania bliższych szczegółów kapitulacyi Strassburga i Metzu.

Prusy. Nota, w której Prusy zawiadamiają Austryę o zjednoczeniu Niemiec, mieści w sobie ustęp dziękujący rządowi austryackiemu za ścisłe przestrzeganie neutralności w wojnie francuskiej.

— Na radzie wojennej w Wersalu w dniu 6. b. m. miało zostać postanowionem bombardowanie Paryża. Jednakże dotąd jeszcze o takowem nie słychać. Widocznie przekonano się, iż takowe nie przyniosłoby rezultatów pomyślnych, z powodu zanadto wielkiego oddalenia bateryj oblężniczych od miasta. Tymczasem wojska pruskie nuży i niecierpliwi trzech miesięczna bezczynność, przerywana od czasu do czasu krwawemi i niepomyślnemi bitwami. Opinia publiczna w Niemczech od dawna już podnosi głos niezadowolenia z powodu ciągnącej się w nieskończoność kampanii, i tylko silny terroryzm władz tamuje wybuch. Deputowanych Bebela i Liebknechta, znanych z wystąpień na sesyi niedawno zamkniętego parlamentu, aresztowano jako posądzonych o zdradę stanu. Tak donoszą z Lipska.

— Bawarska Izba deputowanych posiada większość antipruską. Okazało się to przy wyborze wydziału związkowego, który ma się zająć obradami nad przystąpie-

niem do Prus. Otóż z pomiędzy 15 członków wydziału, 11 są przeciwnikami bezwarunkowego wstąpienia do państwa Niemieckiego. Z tego powodu przewidują zamach stanu. Także i żądany kredyt wojenny napotyka na bardzo wielu przeciwników, a jak donoszą, — ma być niebawem w Izbie postawiony wniosek **wycofania wojsk bawarskich z Francyi.** Temu ostatniemu na razie nie dajemy wiary, bo wydaje nam się zbyt jaskrawem. — Izby deputowanych Badeńska i Wirtemberska, uchwaliły wstąpienie do Związku i kredyt wojenny.

— Barwy nowego niemieckiego cesarstwa mają być biało-czarno-czerwone, a to dla tego, aby uwydatnić przewagę Prus w takowem.

Anglia. Londyn 18. grudnia. *Observer* donosi, że wczoraj na radzie ministrów zgodzono się stanowczo na brzmienie odpowiedzi lorda Granville Bismarkowi w sprawie luksemburg-kiej, i że odpowiedź tę jeszcze wczoraj wysłano. Lord Granville oświadcza w niej, że nawet gdyby ze strony Luksemburgu naruszono neutralność, Anglia Prusom nie może przyznać prawa, by się uważały za zwolnionych od traktatu Lord Granville wyraża nadzieję, że Prusy ułatwią przyjazne załatwienie sprawy luksemburgskiej w ten sposób, że w praktyce nie zechcą wykonywać teoryi wypowiedzianej w nocie hr. Bismarka.

Włochy. Z Rzymu piszą do *Corresp. de Genève*.

Widok straszliwych spustoszeń, które nieprzyjaciele kościoła w zapędzie nienawiści przeciw wszystkiemu co dobre, prawdziwe i piękne zrządzają, napawa Ojca św. gorzką boleścią, lecz silna dusza jego nie ulega zwątpieniu, i podobnie jak jego mistrz Boski używa całkiem prostych wyrażeń, w celu oznaczenia wypadków bieżących. Mówi tak, aby był zrozumiany od wszystkich. Tak n. p. mówi o swych wrogach: „Chociażby im płacono, żeby państwo kościelne podtrzymywali, nie mogliby tego lepiej uczynić, niż to czynią obecnie“. I rzeczywiście, jeśli się zważy zachowanie włoskich rewolucyonistów w Rzymie ze stanowiska czysto politycznego, łatwo poznać, że wbrew woli pracują na korzyść kościoła, a sobie gotują zgubę. Począwszy od wyłomu przy Porta Pia, piętrzą zbrodnię na zbrodnię, obrażają wszystkie chrześciańskie narody, zagrażają tak mocnym jak słabym, i starają się przerazić świat zapowiedzią powszechnego społecznego przewrotu. Kłamią zawsze i wszędzie, obiecują a nie dotrzymują, sprzeciwiają się sami sobie, raz są zuchwali nad wszelki wyraz, to znów podle pełzają. Najprostszy rozum ludzki powinienby ich pouczyć, że źle postępują, lecz oni postradali zmysły, i można o nich powiedzieć: *quos perdere vult Deus, dementat.* — Innym razem wyraził się Ojciec św., że złe w Rzymie sroży się ogromnie, bo zrządziło w nim w kilka tygodni więcej szkody niż w reszcie Włoch podczas dziesięcioletniego panowania Piemontczyków. Ojciec św. mówi: „Przysłali tu wszystkich najgorszych ludzi, jakich mieli u siebie“. I do tego przyjść musiało. W Rzymie nie o to chodziło, by cudze terytoryum zająć i ustanowić w niem rządy zwycięzcy; lecz szło o to, by wygnać samego Boga w osobie jego namiestnika, i utkwić na posiadłości chrześciaństwa sztandar powszechnego buntu. Dla tego też zajęcie Rzymu ma zupełnie inny charakter niż zajęcie innego jakiego miasta. Lecz Boską pomoc sprowadzą do Rzymu z jednej strony zbrodnie jego nieprzyjaciół, z drugiej, modlitwy wiernych.

Na zakończenie podajemy słowa, które wyrzekł Papież: „Nie masz piekła na tym świecie, a Rzym nie jest przeznaczony być siedzibą sług szatana, lecz siedzibą świętych!

— Florencya 14. grudnia. Wydział Izby deputowanych obraduje nad projektem ustawy odnoszącej się do rękojmi, jakie mają być poczytane **Papieżowi** Niektórzy deputowani poczytali kilka postanowień projektu za sprzeczne z prawem publicznem. Prezes gabinetu **Lanza** nadmienił: Zobowiązania nasze wobec świata katolickiego wymagają, aby przyznać papiestwu wszystko co tylko można. Minister skarbu **Sella** wniósł w Izbie projekt względem ujednostajnienia długu papieskiego.

Kronika.

— **Rada sanitarna.** Minister spraw wewnętrznych mianował profesora teoretycznej i praktycznej chirurgii, prymaryusza przy lwowskim szpitalu powszechnym dr. Karola Nagel, dyrektora wspomnionego szpitala dr. Karola Berthleff, profesora medycyny publicznej dr Franciszka Gatscher, i praktycznych lekarzy we Lwowie dr. Michała Wereszczyńskiego, dr. Józefa Milereta i dr. Piotra Krzeczunowicza zwyczajnymi członkami krajowej rady sanitarnej dla królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. księstwem Krakowskiem.

— **Zgromadzenie ludu** które jak to donieśliśmy w sobotnim numerze miało się odbyć w niedzielę, zostało przez tutejszą policyę wzbronionem. Dyrekcya policyi motywuje swój zakaz tem, że dyskusya na zgromadzeniu ludowem nad znanym punktem programu, wypowiadającym sympatye Polaków dla Francyi i życzenie by rząd austryacki uznał rzeczpospolitę francuską — że zatem dyskusya nad tem doprowadzić musi do demonstracyj, polityce rządu wobec prowadzącej się wojny francusko-pruskiej wprost się sprzeciwiających, a zatem zagrożone być może bezpieczeństwo lub dobro powszechne“

Uważamy za pożyteczne zwrócić przy tej sposobności uwagę czytelników naszych na korespondencyę z Wiednia w Nrze 148 *Unii* zamieszczoną, która zdaje sprawę ze zgromadzenia ludu na dniu 5. b. m. tamże odbytego. Program tego zgromadzenia był identycznym z zapowiedzianym u nas — a przecież cóż za różnica! W Wiedniu zgromadzenie się odbyło — u nas takie same — zostało zakazanem!!

— Zdawało nam się przez jakiś czas, że tutejsze czasepismo humorystyczne *Szczutek* przynajmniej posiada tę zaletę, iż nie małpuje, jak to czynią inne wielkie dzienniki, żydowsko-liberalnych wycieczek przeciw katolicyzmowi i jego gorliwym obrońcom i zwolennikom. Zawiedliśmy się niestety! Redaktorom *Szczutka* snać nie dały spać wawrzyny wiedeńskich żydków, bo w Nrze z 15 grudnia uderzył z całą sekciarską namiętnością przeciw ks. prymasowi gnieźnieńskiemu za to, że tenże u króla pruskiego starał się wyjednać protekcyę dla Ojca św.!

— **Dochód na kolejach żelaznych.** Dyrekcya kolei Karola Ludwika miała w listopadzie b. r, dochód o 84.590 złr. większy niżeli w listopadzie ubiegłego roku. Dochód zaś od 1. stycznia do końca listopada b. r. był na tej kolei większy o 1,177.407 złr. niżeli dochód w tym samym okresie roku ubiegłego. Kolej czerniowiecka miała w listopadzie br. dochód mniejszy o 17.632 złr. niżeli w listopadzie ubiegłego roku.

— **Dary na cele dobroczynne.** Otwarcie kolei ze Złoczowa do Tarnopola odbyło się bez zwykłych w podobnych wypadkach uroczystości. Oszczędzoną z tego powodu sumę przeznaczył dyrektor kolei Karola Ludwika c. k. radca urzędowy p. Herz-Rodenau, który już niejednokrotnie okazał swą rzadką szczodrobliwość w wspieraniu ubogich, na cele dobroczynne. Z tej sumy otrzymała rada miasta Tarnopola na cele dobroczynne 1000 złr., księżna Sapieżyna dla zakładu sierót św. Teresy 100 złr. a hrabina Seweryna Badeniowa dla Towarzystwa św. Wincentego a Paulo 100 złr. Tak szlachetne zużytkowanie oszczędzonej sumy zasługuje na jak największe uznanie.

— **Z Poznania** donoszą, iż pan Bolesław Potocki z Będlowa, ofiarował na fundusz założenia tam stałego teatru polskiego obszerny grunt w mieście z dwiema kamienicami. Tym sposobem naraz sprawa tego teatru stanęła tak świetnie, jak sobie tylko życzyć było można. Wspaniały dar pana Potockiego jest rzeczywiście wielkiej doniosłości w ogóle dla życia polskiego w Poznaniu. Grunt darowany jest tak obszerny, że pomieści nietylko teatr, ale oprócz tego znaczny ogród, który niechybnie stanie się ludowym w Poznaniu. Zebranie komitetu teatralnego z dnia 14. b. m, któremu udzielono wiadomości o tej ofierze, uchwaliło, ażeby się przyszły teatr poznański nazywał: „Teatr polski imienia Potockiego“. Nabytek to istotnie olbrzymi dla naszych zasobów narodowych.

— **Risum teneatis!** Czytamy w *Gaz Nar.* w koresp. z Warszawy, że żołdactwo moskiewskie po karczmach prowadzi propagandę między ludem wmawiając w niego, iż Polacy z Francuzem znów chcą zaprowadzić niewolę a grunta odebrać. Jak car się o tem dowiedział, zaraz kazał królowi pruskiemu aresztować Napoleona z całą jego armią, co też król uczynił za co został *fieldmarszałom!*

— **Oryginalny testament.** Niedawno umarł w Szkocyi bardzo majętny człowiek. Nieboszczyk zostawił testament następujący: „Zachorowałem przed niespełna piętnastu laty a jakkolwiek udawałem się do najsławniejszych lekarzy w Europie, jakkolwiek najpunktualniej wypełniałem ich polecenia, nigdy nie wyleczyłem się zupełnie straciwszy ogromne sumy na honorarya dla lekarzy. Jestem przekonany, że lekarze raczej powiększają niżeli leczą słabości i powiększają tylko niedolę ludzi niezamożnych. Ponieważ tedy wytępienie tej kategoryi ludzi uważam za dzieło zbawienne, zapisuję każdemu angielskiemu słuchaczowi medycyny, który chce porzucić ten zawód i wybrać sobie inny pożyteczniejszy, 1000 funtów szterlingów (10.000 złr.)“ Dotąd zgłosiła się już dość znaczna liczba słuchaczy medycyny, którzy zgodzili się na warunki nieboszczyka i wzięli za to 10 000 złr.

— **Szczęśliwy jeniec.** Do niewoli pruskiej dostał się jeden żołnierz francuski, który przed wojną był ekonomem Przybywszy do Moguncyi otrzymał posadę u Niemca, który miał dobra koło tego miasta. Młody Francuz tak się podobał swemu pryncypałowi, że ten postanowił go ożenić ze swoją córką mającą oczywiście piękny posag. Jeniec francuski chętnie przystał na propozycyę. Po skończeniu wojny zaraz nastąpi ślub w Moguncyi.

— **Charakterystyka Prusaków.** *Siécle* wychodzący obecnie w Paryżu tak pisze o Prusakach: „Często mówią o roztropności wężów, których jednakże nawet równać nie można z Prusakami. Prusacy rekognoskują okolice tylko z wielką przezornością. Przed patrolami pruskimi idą szpiegi, którzy prowadzą za sobą psy tak wyuczone, że skoro usłyszą szelest najmniejszy stają w miejscu i mruczą. Jeśli szpieg czuje się w jakiemś miejscu niepewnym, chowa się za drzewo lub mur i wysełą swego psa. Jak długo pies naprzód idzie, szpieg nie ma się czego obawiać. Skoro jego towarzysz czworonożny stanie, natenczas podwaja swą czujność, Tak samo postępują sobie i straże pruskie. Nie stają w otwartem miejscu tak, jak nasze straże, lecz kryją się za jakimś przedmiotem lub włażą w kryjówkę umyślnie w tym celu wykopaną. Do tej nadzwyczajnej przezorności dodać należy jeszcze żelazną karność, która nakazuje bezwzględne milczenie. Pies nie jest jedynym pomocnikiem w obecnej wojnie Zapewniają nas, że Prusacy mają sokoły i jastrzębie, któremi wyłapują nasze gołębie z listami. Czy taka roztropność ma nas zastraszać? Bynajmniej! Owszem, czas już przełamać ten obręcz żelazny, który nas otacza.“

— **Zaćmienie słońca.** *Czasowi* udziela prof. dr. Karliński dyrektor obserwatoryum astronomicznego w Krakowie, następujących szczegółów o zaćmieniu słońca:

Zaćmienie słońca przypadające we czwartek dnia 22 b. m. po południu będzie widzialnem, jeśli pogoda posłuży, w całej Europie, z wyjątkiem północno-wschodniej części Rosyi, w północnej Afryce, Arabii i Azyi mniejszej, nareszcie w małej cząstce Ameryki północnej. Zaćmieniem słońca **całkowitem** będzie tylko dla mieszkańców 23 mil szerokiego pasu ciągnącego się przez południowe kończyny Portugalii i Hiszpanii, północną kończynę Marokku, Algier, Tunis, Sycylię, Kalabryę, północną Grecyę, Turcyę, Krym i kraje Kozaków czarnomorskich i dońskich aż do Jekatarińska i Ujścia Bystryańskiego na północny wschód od Nowego-Czerkaska. Natomiast wszędzie gdzieindziej, a więc i u nas w Galicyi i na Bukowinie będzie tylko zaćmieniem **częściowem**, ale bardzo znacznem. Podzieliwszy bowiem średnicę pozorną słońca na 12 części równych, zwanych pospolicie calami, mieć będziemy w okolicy Mysłowic 9.94, w okolicy Suczawy 10.75 cali zaćmionych, tak iż w chwili środka zaćmienia widać tylko będzie wązki sierp słoneczny rogami na dół zwrócony. W Krakowie zacznie się to zaćmienie na pół minuty przed godziną pierwszą po południu, a rosnąc zwolna od zachodu ku wschodowi dosięgnie swej największości (cali 10 czyli $^5/_6$ tarczy) o godzinie 2 minucie 14; po czem światła słonecznego coraz więcej przybywać zacznie i koniec zaćmienia nastąpi o godzinie trzeciej minut 28·1, to jest na pół godziny przed zachodem słońca.

Następująca tabelka obejmuje chwile początku i końca zaćmienia, oraz jego wielkość, dla innych miejsc w Galicyi. Chwile podane są w czasie średnim każdego z tych miejsc.

	początek		*koniec*		*wielkość*
Biała	g. 0 m.	54·6	g. 3 m.	24·1	cali 10·0
Sącz	1	3 9	3	32·0	10·1
Tarnów	1	5·5	3	34·3	10·0
Krosno	1	9 9	3	37·8	10·1
Rzeszów	1	10 9	3	38·3	10·1
Nisko	1	11 4	3	38·2	10·0
Sanok	1	12·7	3	40·3	10·2
Przemyśl	1	15·7	3	42 8	10·2
Sambor	1	18·0	3	45·0	10·2
Lwów	1	22 3	3	48·5	10·3
Sokal	1	22·7	3	48·3	10·2
Dolina	1	23·0	3	50·0	10·4
Stanisławów	1	26 9	3	53·4	10·4
Bezeżany	1	27.3	3	53 2	10·4
Brody	1	28.4	3	53·6	10 3
Kołomyja	1	28 9	3	55·5	10 5
Tarnopol	1	31·2	3	56·5	10·4
Czortków	1	32·7	3	58·4	10·5
Czerniowce	1	34·3	4	0·3	10 6
Suczawa	1	36·4	4	2·8	10·7

Za pomocą tych dat i mapy Galicyi łatwo sobie każdy znaleźć potrafi chwile początku i końca oraz wielkość zaćmienia dla swej siedziby.

W bieżącym stoleciu widać będzie u nas jeszcze zaćmienia słońca w r. 1873 (maleńkie), 1874 (pół tarczy), 1880 i 1882 (maleńkie). 1887 (wielkie o wschodzie słońca), 1890 (półtarczy), 1891, 1896, 1899 i 1900 wszystkie niewielkie.

Ostatnie wiadomości.

Cesarz powrócił do Wiednia, jutro wyjeżdża na święta Bożego Narodzenia do Meranu.

Zmiana przedlitawskiego ministerstwa zdaje się nie nastąpi aż z zebraniem się Rady państwa. W takim razie ministerstwo obecne rządzić jeszcze będzie aż do marca. Ministerstwa Giskry, Herbsta i Hasnera sfery wyższe wcale sobie nie życzą.

W delegacyi wciąż się ścierają Węgrzy z Niemcami. Niemcy chcą jak najbardziej obciąć budżet wojskowy, na najpotrzebniejsze nawet wydatki przedkładane przez rząd lub przez Polaków nie chcą przyzwolić. Węgrzy bardzo energicznie stają w obronie rządu. Ponieważ wszystkie pozycye będą uchwalone w delegacyi węgierskiej i w delegacyi austryackiej zupełnie niezgodnie, przyjdzie do spólnego głosowania. Niemcy będą przegłosowani, o czem już są aż nadto dobrze przekonani, gdyż Polacy głosując z Węgrami, przeważą w głosowaniu. Zawziętość Niemców przeciw Polakom coraz bardziej się wzmaga.

Zgromadzenie episkopatu węgierskiego ukończyło posiedzenia swoje. Zgodzono się w końcu, aby zatrzymać dobra kościelne we własnej administracyi a tylko pewien od nich procent ma być obracany na cele religijne i edukacyjne.

Giełda berlińska wciąż w gorączkowem usposobieniu, a jakkolwiek wieści jej o przełamaniu przez Trochu'ego linii pruskich nie potwierdzone dotąd, zawsze jednak nie bardzo to pomyślnie dla Prusaków, że giełda ma takie przeczucia.

Telegram urzędowy z Wersalu z dnia 18 grudnia donosi, iż dziesiąty korpus wziął w dniu 16 bm. po potyczce, która spowodowała zajęcie Vendome, sześć dział i jedną kartaczownicę. Dnia 17 czoła korpusu ścigającego nieprzyjaciela obsadziły Epuisay po lekkiej utarczce; w Epuisay wzięto 230 jeńców. Przechwycone papiery służbowe jen. Chancy konstatują, że siła armii nieprzyjacielskiej zredukowała się do połowy dawniejszej liczby. Czoło kolumn, wysłanych z Chartres przeciwko nieprzyjacielowi, stoczyło pod Droué zwycięzką potyczkę przeciwko sześciu batalionom francuskim. Francuzi stracili 100 zabitych, kilka wozów prowiantowych i transport bydła; nasza strata jeden oficer i 35 ludzi rannych.

Sprawa Luksemburga tak mocno zajęła umysły, iż konferencya czarnomorska zdaje się nie przyjdzie do skutku. Anglia nie chce bez Francyi brać udziału w konferencyi, a Prusy i Moskwą nie chcą do niej przypuścić reprezentanta dzisiejszego rządu francuskiego.

Kursa z dnia 19. grudnia 1870,

godz. 2 min. po południu

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 82 50. Akcye banku anglo-austr. 192 25 Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw 238 25. Kolej siedmiogrodzka 164.50. Kolej południowa 179 20. Kolej alföldz. —.—. Kolej państwowa 377.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 189.75. Kolej węg. półn-wsch —.—. Kolej północna 202.25. Kolej Rudolfa 161.25. Kolej węg. wschodnia 86.50 Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 71.75 Losy 1864 r. 112 80. Kolej Nadcisańska 225.50

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel

W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw dzierż. A. Vogla.